

Geny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. } z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. } poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Geny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawy za wiersz garmondowy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.
Geny oddzielnych Numerów:
Nr. porobudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. p. 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobny rękopisów nie zwraca się.

Krwawe rozruchy we Lwowie.

Lwów, 4 czerwca.

Rokowania i narady.

Po dwugodzinnych naradach poufnych każdej grupy osobnej tj. delegatów robotniczych, budowniczych, majstrów murarskich i ciesielskich, zarządzono obrady jawne wszystkich grup razem. Obradom tym przewodniczył inż. Kędziński, obecni zaś na nich byli: wiceprezydenci Michalski i Ciuchciński, tudzież inspektor przemysłowy p. Nawratil. Tu odczytał p. Kędziński uchwały, jakie zapadły na łajnem posiedzeniu, a które podaliśmy we wczorajszym numerze i zapytał delegatów robotniczych, czy je przyjmują?

Zabrał głos p. Żelazkiewicz, po nim zabierali głos inni delegaci i ostatecznie uchwalono nie przyjąć warunków, stawianych przez pracodawców.

Delegaci udają się na narady poufne i tam pod kierownictwem tow. Bruśnicka ustanawiają następujące wynagrodzenie minimalne. Dla murarzy i cieśli 3 kor. 60 gr., dla pomocników 1 kor. 80 hal., dla pomocnic 1 kor. 30 hal. Czas pracy 9½ godz., za obiad 1½ godz.; 3) zaprowadzenie biura pośrednictwa pracy. W dyskusji nad tymi warunkami zabierają głos pp. Kamieniobrodzki, Makowicz, Lewicki, następuje ostra utarczka między budowniczymi a majstrami murarskimi. P. Śliwiński stawia wniosek podziału plac dla murarzy na kilka kategorii. Wniosek ten odrzucono. Przyjęto natomiast trzy inne wnioski p. Śliwińskiego (rodzaj memorandum jak je nazywał mowca). Wnioski te są:

Walne zgromadzenie budowniczych i majstrów murarskich i ciesielskich uznaje zasadniczo dążenie do przemyślnego budowlanego do zmniejszenia godzin pracy i podwyższenia cen pracy za wskazane nie tylko ze względów czysto zawodowych, lecz również ze względów czysto społecznych;

2. Konstataje, że stan istniejący nie został niczem innym wywołany, jak tylko brakiem roboty dla większej połowy ogółu robotników bez względu na charakter zajęcia;

3. W końcu podnosi z całym naciskiem, że ani państwo, ani kraj nie nie przedsięwzię, aby stosunki pracy w kraju uregulować, aby dać zajęcie każdej do pracy zdolnej i jej łaknącej jednostce i stan dzisiejszy jest tylko tej obojętności skutkiem.

Co do biura pośrednictwa pracy, postanowiono na wniosek p. Cybulskiego zwołać do dni 14 komisję, złożoną z pracodawców i robotników, któraby ułożyła statut i zorganizowała to biuro.

Godz. ½4. Sprawozdawcy padają wprost ze znużenia, chcieliby, by już raz załatwiono ten krwawy strajk. Wyglądają przez okno, jak się zachowują robotnicy i robotnice, zgromadzeni w oibryzmiej liczbie pod ratuszem.

Stoją spokojnie, niektórzy siedzą na ziemi, bo znużenie i głód ich zmogły, a prostopadłe promienie słońca prażą bełtośnie wynędziając twarze...

Widok tego tłumu popycha pracodawców do nowych ustępstw, ale i do stanowczości. Przewodniczący prosi robotników, by na chwilę opuścili salę i na wniosek p. Kamieniobrodzkiego zapada *ultimatum*.

Placa murarzy 3 kor., cieśli 2 kor. 80 h., pomocnika 1 kor. 60 h., pomocnicy 1 kor. 20 h.

W sprawie biura pośrednictwa postanowiono wybrać komisję i ta po upływie dni 14 zda sprawę ze swych obrad.

Pracodawcy posunęli się w ustępstwach, wszystkim się zdaje, że strajk się już skończy. Zapraszają robotników, celem zakomunikowania im nowych uchwał.

Delegaci robotników chcą coś wytargować, za chwilę zdaje się, że już koniec, bo rozchodzi się już tylko o 1 kwadrans na śniadanie; pracodawcy zaklinają delegatów, by się na to *ultimatum* zgodzili, bo oni od niego nie odstąpią, i odstąpić nie mogą. Delegaci oświadczają, że muszą się porozumieć ze swoimi towarzyszami. Udają się więc do drugiej sali na naradę. Po półgodzinnych naradach przychodzą do pracodawców ze swem *ultimatum*: Czas pracy 9½ godz., 1½ godz. na obiad, ½ godz. na śniadanie minimalna placą dla murarza 3 kor. 40 hal., dla cieśli 3 kor. 20 hal., dla pomocników 1 k. 70 hal., dla pomocnic zaś 1 k. 20 hal.

Pracodawcy też strajkują.

Przewodniczący poddaje te warunki robotników pod głosowanie. Nikt z nimi nie głosował. Wobec

togo p. Kędziński oświadcza, że pracodawcy też przystępują do strajku, a sprawę załatwienia sporu oddają rządowi. Pracodawcy i robotnicy opuszczają salę.

P. Wityk o wyniku obrad.

Do robotników doszła już wieść, że obrady skończone, przybiegają z różnych stron rynku i gromadzą się pod bramą ratusza.

Na cokole lwa staje p. Wityk i omawia przebieg obrad. Od czasu do czasu słychać okrzyki „hańba im“. Zapytuje w końcu, czy godzą się na warunki pracodawców, czy chcą iść do roboty, czy też trwać dalej w strajku. Wszystkich obecnych ręce podnoszą się za strajkiem.

Więc niech żyje strajk! — woła p. Wityk. A teraz na pamięć tych ofiar — mówi p. Wityk — które obecnie stoją przed tronem Najwyższego prosię i zaklinam was rozejść się spokojnie i nie dopuszczajcie do rozlewu krwi. Tłum powoli się rozchodzi, inni zostają na rynku, a wojsko ich otacza z czterech stron...

Pogrzeb ofiar.

Dziś o godz. 3 miał się odbyć pogrzeb ofiar. Wobec tego jednak, że sekcya zwłok jeszcze się nie odbyła, więc zdaje się pogrzeb będzie odroczony.

„Dowcip“ pana Łysakowskiego.

Wczoraj popołudniu pan Łysakowski dał o sobie znać, biorąc się do uspokojenia miasta z właściwym sobie „dowcipem“. Oto w czasie, kiedy najwięcej się snuło spacerowiczów, urządził sobie przejażdżkę po głównych ulicach jak Akademicka, Karola Ludwika itp. w towarzystwie tak dzisiaj cieszących się powszechną sympatją huzarów.

Przejażdżka ta odbywała się w sposób równie—cywilizowany, jak zgodny z konstytucyjnym urządzeniem społeczeństwa. Oto przodem, osłonięty dzielnymi piersiami policyantów i agentów policyjnych, jechał w dorożce stojąco p. Łysakowski, krzycząc na całe gardło i wymachując rękami, jak znany sygnał kolejowy, zwany „semaforem“, za nim, na jego rozkaz rozciągnięci od muru do muru, galopem pędzili huzary.

Można sobie wyobrazić co za panika ogarnęła publiczność, która uciekała w popłochu, co jej sił starczyło, ale nie dziwnego, że nie była w stanie biec szybciej niż konie, a nie mogła się schronić do kamienic przydrożnych, bo pan Łysakowski nadzwyczajnie dowcipnie obmyślił rzeczy, nakazując zamknąć bramy kamieniczne.

Oddział huzarów wpadł na wały hetmańskie i tam uganiał się po chodnikach za spacerującymi, lub tratował plantacje.

Ciekawy był widok, kiedy np. do siedzącego spokojnie na ławce jegomościa przyskakiwał na koniu huzar i wykrzykując coś w niezrozumiałym języku ni stąd, ni zowąd począł mu wymachiwać szablą po nad głową.

Wyobraźmy sobie w takim przyjemnem położeniu nerwowego człowieka, mającego przy sobie rewolwer, a nieszczęście gotowe...

Taki dowcipny sposób obmyślił p. Łysakowski dla zapobieżenia rozruchom, których jeszcze nie było, a wywołał skutek wprost przeciwny. Oto za huzarami, jak ogon za kometą pędzili z gwizdem, piskiem, wrzaskiem gromady pauprów, które mają już doświadczenie, że gdzie p. Łysakowski, tam nie braknie ciekawych rzeczy.

I te właśnie, nie mające nic wspólnego ze strajkującymi żywioły, dopuścili się istotnie wybryków. Wywabione dowcipem pana Łysakowskiego na ulicę, urządziły sobie po za plecami huzarów bicie szyb w dzielnicach żydowskich, wyrządzając dotkliwą szkodę najbiedniejszej ludności.

A kiedy huzary zawracali ku wrzaskliwym pauprom, oni z małpią zręcznością znikali, aby znowu ku swojej mierze wyrósć z pod ziemi po za plecami huzarów.

Bodaj to mieć wrodzony „dowcip“ w obmyśleniu środków uspokajających!...

Szkoły zamykają.

Szkoła ludowa Staszica, jako leżąca w bliskości placu Strzeleckiego, uważanego za jeden z punktów zbornych strajkujących, była wczoraj zamknięta.

Koło kawiarni wiedeńskiej.

Okolo 5-tej po południu rozprószyony w Rynku tłum jał się powoli zbierać koło kawiarni wiedeńskiej,

gdzie schodzą się linie tramwaju elektrycznego. Tłumy starały się wstrzymać ruch tramwajów. Było w tem coś odruchowego i coś z dziecinnej logiki: „Kiedy ja nie mam co jeść — to ty możesz chodzić piechotą...“ rozumowali w swoich prostactwach umysłach i nuż wstrzymywali tramwaje i dorożki.

Lecz stwierdzić należy, że wśród tego „tłumu“ — strajkujących było ledwie na lekarstwo, a „tłum“ robiły różne obdartusy, uliczne paupry i wszelkiego gatunku brukotłuki. Przytem gromadziły się wokoło gromadki większe i mniejsze ciekawych obywateli.

Z „tłumem“ dawała sobie policja radę w łatwy sposób, bo sytuacja wcale groźną nie była, raczej śmieszna. Wtem stała się rzecz, której przyczyn wytlómaczyć sobie nie można. Oto z wstecz stron jęły uadciagać oddziały piechoty z najeżonymi bagnietami. Wojsko wyciągnięte w szeregi maszerowało wzdłuż ulic, puszczając tłumy, które wśród pisków i krzyków rozbiegały się na wszystkie strony. Tak się „bawiono“ do 6 wieczorem.

W polioyi.

Wszyscy urzędnicy zmobilizowani, praktykanci, a nawet „manipuly“ udają komisarzy, krocząc na czele oddziałów. Od wczesnego rana przydzielono do pomocy policji jedną kompanię żandarmskiej szkoły podoficerów. Gromadki żandarmów stoją po mieście pod rozkazami urzędników policji.

Przed policją na placu Smolki trzy szwadrony huzarów stoją, trzymając konie za uzdy, w branie policji stoi kilku oficerów, emiacj papierosy i żartując wesoło. Dziedzińce oba i kurjatarze również natłoczone żołnierzami pieszymi i konnicą.

Na placu Smolki przed bramą zmienia się ustawicznie jak w kalejdoskopie. Co chwilę wraca jakiś oddział huzarów lub piechoty z przedsięwziętej wyprawy. Plac i przyległe ulice w ustawicznym ruchu, tłumy publiczności przypatrują się ruchowi oddziałów wojska, atmosfera duszna jak przed burzą. Nagle uciekają widzowie w bramy kamienic, oto szwadron huzarów pędzi galopem z głuchym łoskotem po bruku.

„Gdzie tak pędzą? Chodźmy za nimi!“ „Nie ma po co, bo ulica Karola Ludwika zamknięta, zresztą nie ma głupich iść na śmierć pod kopytami“.

W gmachu policji telefony burczą, agenci wysyłani z prezydium biegają po schodach, szczęk broni, krzyki i nawoływania komendantów, rozkazy, meldunki krzyżując się wzajemnie, czynią jakąś groźną piekielną muzykę.

W przedpokoju prezydialnym, odsapując ciężko zdyszani agenci, w pierwszym pokoju urzędnicy oczekują dyspozycji dyrektora. Dla zabicia czasu czytają skonfiskowane dzienniki.

Co chwilę wypada z swego biura dyrektor Schechtel, lub jego zastępca radca Flattau, wydaje krótkie polecenie, zrywa się jeden z urzędników, za nim agent pędzi po schodach i zawiadania o rozporządzeniu wojsko. Komenda! oddział huzarów wsiada na konie i pędzi galopem po bruku.

Wszystko robi wrażenie jakiejś wieży Babel, huzarzy po węgiersku, żołnierze piechoty z ruska po polsku przepłatają rozmowę „komiśnemi wyrazami“, oficerowie komenderują po niemiecku rozmawiają zaś z sobą po czesku.

W inspekcji policyjnej tak gwarnej zwykle, cisza i spokój, nikt nie ma czasu zajmować się zbrodniarzami.

Czasami zjawi się kobieta i z płaczem wywraca pustą kieszeń, wskazując skąd jej wyjęto przed chwilą pulares, czasem jakiś schwytyany przez publiczność złodziej klnie się na swą „uczciwość“.

Sytuacja w mieście.

Okolo 8 wieczorem ruch był najsilniejszy, agenci alarmują co chwilę, gdziekolwiek zbierze się tłum ludzi wysyła dyrekcyja huzarów. Pędzą w galopie ulicami nie zważając na przechodniów.

Huzar jakiś chcąc się dostać w przednie szeregi oddziału, objeżdża go chodnikiem, krzyk, pisk kobiet i dzieci, towarzyszy temu niespodzianemu manewrowi. Jest to oddział, spieszący na Łyczaków, podążam za nim ulicą Karola Ludwika od strony teatru i hotelu George'a, Sykstuska, Kilińskiego, zamknięte kordonami piechoty.

Bramy Pasażu Mikolasza od 8 wieczorem także zamknięte. Zaalarmowany fałszywą wieścią o napadzie na fabrykę p. Lewińskiego oddział huzarów wraca zziąjany i gniewny.

Powoli miasto się uspokaja, topnieją gromadki ludzi, okolo 10 zapanował w śródmieściu spokój.

Pod firmą strajkujących.

Wczoraj w południe obiegła miasto pogłoska: strajkujący rabują za Gródecką rogatką... Rabowano tam w istocie, z tą tylko różnicą, że nie strajkujący byli sprawcami tych rabunków, ale poprostu jakieś indywidua z pod ciemnej gwiazdy; korzystając z sytuacji, wśród której wszelki eksces opinia pisze na rachunek strajkujących, rzuciły się tłumem na furi chłopów i żydów, przyjeżdżających na codzienny targ za Gródecką rogatką.

Jakiemuś chłopu ściągnięto z furi ośm korcy kartofli, a znów jakiemuś żydowi dziewięć. Potem rzucił się tłum na karcznię Biegeleisena i zniszczył ją. Pobito wszystko szkło, które było w szynkwasiu, wypito parę flaszek wódki i parę beczulek piwa.

Mądrzejszym od karczmarza Biegeleisena był jego vis à vis drugi karczmarz Eisner, który, pouczony przykładem smutnego losu swojego konkurenta, urządził się z napastnikami dowcipnie. Bo oto, gdy wtargnięto do jego karczmy, przyjął napastników uprzejmie, poczęstował ich dobrowolnie wódką i piwem. W ten sposób uniknął gwałtów i okupił się o wiele taniej, niż to kosztowało Biegeleisena.

Tymczasem zaalarmowane fałszywą wiadomością, jakoby w lesie Biłohorszczy gromadziły się tłumy, władze spowodowały wyjazd huzarów za rogatką Gródecką.

Huzarzy urządzili sobie na gościńcu parę szarż, strasząc okolicznych mieszkańców i powrócili do miasta.

Za rogatką Żółkiewską.

Wczoraj około godziny 11-tej przed południem wypadł od strony Zniesienia tłum robotników, złożony z kilkudziesięciu osób, podążył ku fabryce mąki kostnej p. Wanga, stojącej za rogatką Żółkiewską. Odpędziwszy od pracy zatrudnionych tamże robotników i połączywszy się z nimi podążył ku rafinerii nafty p. Landesberga, gdzie również odciągnął od pracy robotników. Tłum zaczął się zwiększać, zwłaszcza, że przyłączyli się doń ulicznicy za rogatkami. Na chwilę powstała panika, zaczęto pospiesznie zamykać sklepy. Tłum tymczasem ciągnął od sklepu do sklepu, domagając się napoju i jedła. Właściciele sklepów i składów wódek postąpili bardzo rozsądnie, składając w ręce robotników datki pieniężne.

Wystąpiła patrol żandarmeryi, lecz nie potrzebowała wcale interweniować, bo tłum wkrótce się rozszedł, robotnicy podążyli ku miastu, ulicznicy zaś zostali za rogatką i znikli w zaułkach.

Ciekawy widok.

Wczoraj o pół do 9 rano dwóch żandarmów prowadziło od strony Rynku pod bagneta mi rozbrojonego policjanta i poprowadzili go w ul. Jagiellońską, prawdopodobnie do dyrekcji policji. Ciekawy ten widok konfliktu przedstawicieli dwóch władz pobratymczych zainteresował wielce przechodniów, zawiadomili więc o tem naszą redakcję. Sprawozdawca nasz w policji nie mógł się niczego dowiedzieć, gdyż ani w parterze, ani na pierwszym piętrze nic o tem nie wiedziano, a raczej wiedzieć nie chciano.

Ze szpitala.

Jak nam opowiadali lekarze, najcięższe rany zadane są pałaszami policjantów. Rany, zadane pałaszami huzarów, są przeważnie tylko powierzchowne i płytkie.

Po chodnikach.

W godzinach popołudniowych urządziła sobie huzary szarżę po ulicy Karola Ludwika i Wałach hetmańskich i to nie tylko środkiem ulicy, ale także po chodnikach. Powtarzało się to cały wieczór także na innych punktach miasta.

Tajemniczy strzał.

Około godz. 6 po południu usłyszano przy ul. Karola Ludwika strzał — dotychczas niewiadomo, skąd ten strzał pochodził, faktem jest jednak, że strzał padł.

Pożądaniem byłoby, aby władze pouczyły wojsko, że chodniki są dla publiczności, a nie dla piechoty i konnicy.

Skargi.

Zgłosiła się wczoraj do naszej redakcji gromadka robotników i inteligencji ze skargą na agenta policji Paszkowskiego, który w okolicy placu katedralnego bił bykowcem robotników, między innymi zaś ciężko oporządził robotnika Bazylego Stelmacha. Są na ten fakt liczni świadkowie. Podajemy to do wiadomości dyrekcji policji.

Czarna chorągiew

a nie czerwona, jak to wczoraj, oczywiście przez pomyłkę drukarską, umieszczone zostało w numerze popołudniowym — powiewa z okna stowarzyszenia robotniczego „Ogniwa“.

Relacje urzędowe.

Już poznano się w Wiedniu na wiarygodności urzędowych relacji biura korespondencyjnego; nie tylko pisma tamtejsze co kilka godzin żądały od swych korespondentów prawdziwych informacji, ale także posłowie zwracali się do nas telegraficznie

z prośbą o przedstawienie właściwego stanu rzeczy, który biuro korespondencyjne tendencyjnie przeinaczało, jak się to zresztą także podczas rozruchów w Tryeście zdarzyło.

Rada państwa.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. Izba posłów załatwiła wczoraj po dłuższej dyskusji ustawę o ulgach dla mieszkań robotniczych w 2 i 3 czytaniu. Po załatwieniu kilku jeszcze drobnych spraw, zabrał głos prezydent ministrów Koerber, celem zdania sprawy z wypadków lwowskich.

Zaburzenia lwowskie przed forum parlamentu.

Relacja urzędowa.

Dr. Koerber przedmówił tak: Zanim przystąpię do omówienia zajść lwowskich, chcę przedewszystkiem wyjaśnić stan rzeczy, tak, jak on mi się przedstawia według nadesłanych mi urzędowych relacji. Już wczesnym rankiem dnia wczorajszego, strajkujący gromadnie przeciągali przez miasto, zatrzymywali się przy kilku budowach, aby się przekonać, czy wszędzie zaprzestano roboty i usiłowali przeszkodzić w kilku miejscach pracy robotników, zajętych przy brukowaniu ulic, ale ich policja rozprószyła.

O godzinie 10 zgromadziła się znaczniejsza liczba strajkujących na placu Strzeleckim, gdzie przywódca robotników Wityk oznajmił im, że komisja strajkowa dziś kontynuować będzie swe obrady, i wzywał ich przytem, aby spokojnie się rozeszli. W chwili, gdy zebrani chcieli opuścić plac Strzelecki, przemaszerała kompania 15 pułku p., wracając z ćwiczeń, przez górną część tego placu. Jeden z tłumy insultował żołnierzy i z tego powodu na rozkaz komendanta kompanii został aresztowany i wciągnięty do środka kompanii. To rozdrażniło w wysokim stopniu tłum, który przybrał groźną postawę względem żołnierzy.

Na wieść o tem zajściu wysłał dyrektor policji starszego komisarza wraz z plutonem huzarów na miejsce wypadku z poleceniem, by wezwał tłum do opróżnienia placu Strzeleckiego, ewentualnie by go rozprószył. Mimo dobrotliwej namowy i kilkakrotnych wezwań ze strony dotyczącego urzędnika tumultanci nie dali się ukłonić do opuszczenia placu, przeciwnie nacierali na huzarów, owa kompania tymczasem odmaszerowała — i postawa ich stawała się coraz groźniejsza. Skutkiem tego uznał ów urzędnik policyjny za stosowne zarządzić opróżnienie placu.

Gdy to uskuteczono zapomocą szarży onego plutonu kawalerji, tumultanci powtórnie się zgromadzili i obrzucili ten oddział wojska kamieniami, co zmusiło komendanta jego do przedsięwzięcia kilku jeszcze szarż i użycia broni białej. Udało się rozprószyć tłum. Przy tem starciu dwóch huzarów ciężko zraniono, 7 lekko; z pośród ekscendentów dwóch zgłosiło się do Towarzystwa ratunkowego z ranami nieokreślonego bliżej stopnia, podczas gdy inni, widocznie lekko ranni, wcale do pomocy tego Towarzystwa nie wzywali. O godz. 12 strajkujący znowu zgromadzili się w pobliżu placu Strzeleckiego i zaczęli wybijać szyby w sąsiednich ulicach.

Na wiadomość o tem wysłał dyrektor policji kilku urzędników ze starszym komisarzem na czele w asystencji plutonu huzarów i pół kompanii piechoty na plac Strzelecki. Huzarzy, którzy wyprzedzili urzędnika, kierującego całą akcją, zaczęli plac opróżniać; tłum obrzucił ich kamieniami, tak iż musieli użyć broni palnej. Przy tem starciu 23 osób odniosło rany rozmaitego stopnia. Po chwili komendant oddziału piechoty, który zamknął dolną część placu Strzeleckiego, otrzymał doniesienie, że ekscendenci na pobliskim placu Krakowskim otoczyli jakiegoś policjanta i go insultowali.

Komendant oddziału wraz ze swymi żołnierzami pospieszył na pomoc policjantom; w tej chwili ekscendenci, którzy zebraли się obok kościoła Maryi Snieżnej, położonego na wzgórzu, obrzucili żołnierzy kamieniami, tak, iż oni musieli dać kilka strzałów. Następnie oddział huzarów, który ustawił się na przytykającym do placu Strzeleckiego placu Benedyktyńskim, został bez wszelkiego powodu zaatakowany przez tłum robotników i obrzucony kamieniami. Mimo kilkakrotnych wezwań organów policji, tłum trwał w groźnej swej postawie i nie ustąpił przed owym oddziałem konnicy, awansującym ku Staremu Rynkowi. Gdy ciągle obrzucano ten oddział kamieniami, a nawet strzelano doń z rewolwerów, oficer komenderujący kazał dać ognia, skutkiem czego dwie osoby zostały zranione.

Według informacji, zasiągniętych w szpitalu, 3 osoby tam umarły wskutek ran odniesionych. W ciągu dnia aresztowano, przeważnie podczas opisanych starć, ogółem 6 osób z powodu naruszenia ustawy o zgromadzeniach, 4 z powodu zbiegowiska, a 14 z powodu oporu władzy i gwałtu publicznego. Przeciw tym osobom wdrożone będzie postępowanie karne.

Dotychczas (tj. do wczoraj o godz. 9) nie było już poważnych starć. Patrole przeciągają przez miasto, a daleko idące zarządzenia w celu utrzymania ładu i spokoju, pozostają w mocy. Wdrożone ponownie rokowania z pracodawcami, mimo kilkakrotnej

interwencji namiestnika, nie doprowadziły do ostatecznego rezultatu i będą jutro (tj. dziś) kontynuowane. (Jak wiadomo rozbiły się. Red.)

Według dołączonego do tej relacji wykazu 14 osób przyjęto do szpitala, a mianowicie: 8 z ranami od strzałów, 5 z ranami ciętymi, a jedną stratowaną przez konie kawalerzyckie. Z tej liczby do tej pory (wtorek w południe) 3 osoby zmarły, a to 2 wskutek ran strzałowych, i owa osoba stratowana: z pośród reszty jedna osoba jest niebezpiecznie chora, inne mają lżejsze rany.

Po stronie wojska zraniono ogółem 10 huzarów, z tych jeden znajduje się w niebezpieczeństwie życia, inni odnieśli lżejsze rany.

Dziś we wtorek rokowania między pracodawcami a robotnikami kontynuowano; o rezultacie ich nie otrzymałem jeszcze wiadomości.

Dziś rano napadnięto i splądrowano kilka osób, przybyłych aż do miasta z wiktuałami, a nadeszły także wiadomości o zbiegowiskach i ekscesach w okolicy Lwowa, a mianowicie w dwóch miejscowościach; wysłano tam urzędników politycznych z odpowiednią asystencją żandarmów.

O ile można poznać z tego sprawozdania urzędowego, zgromadzeni na placu Strzeleckim we Lwowie strajkujący robotnicy, i tak już rozdrażnieni, zostali bardziej jeszcze podnieceni skutkiem przybycia wracającej z ćwiczeń kompanii piechoty, która jednak bynajmniej nie miała rozkazu zwrócić się przeciw robotnikom, a mianowicie mniemali oni mylnie, że kompanię tę z ich powodu zarekwirovano.

Wskutek tego bez wątpienia dali się robotnicy porwać do pierwszego nieszczonego ataku na wojsko, a z tego wynikły dalsze konsekwencje. O tem, czy poczynione przez policję wobec nadzwyczajnych stosunków we Lwowie, zarządzenia w każdym kierunku były wystarczające i odpowiednie, nikt dzisiaj sądu wydać nie może. Ale wyjaśni to zupełnie ścisłe dochodzenie, które będzie wdrożone. Ja ze swej strony mogę tylko zapewnić, że rząd i władze państwowe od roku nieprzerwanie dokładały starań, ażeby przez utworzenie sposobności do pracy poprawić byt ekonomiczny robotników we Lwowie. W istocie też właśnie w ostatnich miesiącach rozpoczęto duże roboty publiczne. Mimo to panowało dalej wrzenie wśród robotników; robotnicy różnych zawodów byli niekontenci z poszczególnymi warunkami pracy i zaprzestali roboty.

Wszelkie usiłowanie władz doprowadzić do porozumienia między robotnikami a przedsiębiorcami, pozostały w tych dniach bez skutku. Mimo to stosunki nie były tak zastrzone, ażeby trzeba było mieć poważne obawy, że przyjdzie do gwałtów. Mogę zatem na podstawie dotychczasowych doniesień przypuścić tylko, że jedynie na skutek wzmiankowanej przezemnie nieszcześniejszej pomyłki przyszło do smutnych wypadków dnia wczorajszego. Natomiast muszę już teraz odeprzeć w sposób jaknajbardziej stanowczy wywody p. Daszyńskiego i pewne wyrażenia niektórych jego przyjaciół politycznych, których to słów wczoraj, bądź to skutkiem panującej tu wrzawy, bądź też ponieważ nie byłem na sali, nie słyszałem, a które dopiero dzisiaj czytałem w gazetach. (Hałaśliwe okrzyki i przerywania ze strony socjalistów).

Twierdzenia te i oburzenia nie stają się przez to bardziej trafne, że się je ciągle, a ciągle powtarza (ponowne okrzyki). Armia nasza rzeczywiście zbyt wysoko stoi, ażeby ją mogły dotknąć tego rodzaju napaści. (Żywe potakiwania i okrzyki). Zawsze i wszędzie spełniała ona swe obowiązki w sposób świetny. (Potakiwania, okrzyki, długotrwała wrzawa na ławach socjalistów). My tu na miejscu, a także członkowie c. i k. armji, z pewnością nie odczuwamy najmniejszej satysfakcji, jeżeli w razie ekscesów potrzeba użyć broni (okrzyki z ław socjalistów). Jesteśmy co najmniej równie pokojowo usposobieni, jak panowie z tamtej partji (wesołość — okrzyki), a prawdopodobnie o wiele bardziej pokojowo.

I my ubolewamy z powodu tych zajść, a także żał nam ofiar, co do których jednakże nie tylko przez wymienionego mowcę, ale też przez niektóre dzienniki rozpowszechnione zostały przesadzone wiadomości.

Już niejednokrotnie polecałem władzom bezpieczeństwa, ażeby przy wszystkich wypadkach zachowywały jak największe umiarkowanie. Jakie środki organa te użyć mają, gdy są rzeczywiście zaatakowane i w swem bezpieczeństwie zagrożone, nad tem zastanowić się muszą w każdym poszczególnym wypadku i odpowiednio do chwili; są one też za to odpowiedzialne.

Ale masowym atakom na asystencje wojskowe zawsze będzie można przeciwstawić tylko masowe odparcie ataku, a przytem niestety nie da się uniknąć wypadków takich, jak wczorajsze, gdyż wówczas mają zastosowanie przepisy wydane dla zachowywania się asystencji wojskowych. Gorąco pragnę, ażeby robotnicy praw swoich w ten tylko sposób używali, aby do takiego odpierania ataków nie przychodziło. Być może, że przywódcy takich ruchów są bardziej rozważni, niż masy (hałaśliwe przerywania ze strony socjalistów) — ale dajcie mi panowie skończyć zdanie (ponowne przerywanie), to usłyszycie, co ja mówię — ale przywódcy nie mają władzy powstrzymać masy w stanowczej chwili.

go wynikają konsekwencje, których wszyscy zarówno żałujemy.

Dziś ponownie skorzystam ze sposobności, aby polecić władzom, żeby z całej siły wpłynęły na zakończenie strajku, i użyły wszystkich środków, celem przywrócenia ładu i równowagi umysłów we Lwowie.

W końcu dodać jeszcze pragnę, że od dawna już nie uszło uwagi mojej i pana namiestnika, że liczba policyantów jest niedostateczna i z tego powodu postaram się o jej znaczne powiększenie. Zarządzenie to już w najkrótszym czasie wejdzie w życie. (Brawo, brawo. — Wrzawa).

Socjalistyczni posłowie wobec deklaracji Koerbera.

Odczytana przez dra Koerbera relację urzędową o zaburzeniach lwowskich przerywali co chwila socjaliści ostrymi docinkami. P. p. Daszyński, Schuhmayer, Ellenbogen, Eldersch i inni socjaliści zwracają swe okrzyki przeciw Koerberowi, przyczem przychodzi do ostrych scysyj pomiędzy nimi a przedstawicielami innych stronnictw.

Wniosek o otwarciu dyskusji odrzucono.

P. Pernerstorfer czyni wniosek o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią dr. Koerbera. W głosowaniu wniosek o natychmiastowe otwarcie dyskusji odrzucono 115 głosami przeciw 80.

P. Pernerstorfer woła: W takim razie jutro będziecie mieli nowy wniosek naglący.

P. Daszyński: Koło polskie jest zadowolone z tego, że mordują Polaków. Bezwstydne draby!

Na ławach niemieckiej partii postępowej wielkie oburzenie. P. Gross woła: Po co jest tu prezydium, jeśli pozwala na rzucanie takich obelg.

Przeciw wnioskowi p. Pernerstorfera głosowali: Koło polskie, Słoweńcy, tj. inkamerowani Rusini, antysemita, szlachta feudalna, liber. w. własność i katolickie centrum.

Z Polaków wyszli z sali podczas głosowania; pp. Stwiertnia, Danielak, Binder, Głabiński, Petelenz, Wilk, Michejda, Roszkowski, Kolischer, Niementowski, Jabłoński.

P. Daszyński woła pod adresem Koła: „Bezczelnie siedzą na swoich miejscach, przelana krew nie wzrusza ich!“ (Wielka wrzawa).

P. Eldersch: Mumie rządowe!

P. Schuhmayer: Plemię polskich karłów! Narodowi eunuchowie!

P. Daszyński pod adresem Grossa: Milcz pan!..

P. Schuhmayer: Piękne dusze zawsze się spotkają. Gdy poseł śląski Hoffman wmiszał się do dyskusji — Daszyński daje mu odprawę.

P. Daszyński (do Koła polskiego) Nie macie serca wcale, wy oszuści ludowi!

Nowy wniosek socjalistów.

Socjaliści postawią dziś nowy nagły wniosek w sprawie masakry lwowskiej, wskutek czego dyskusja nad nią jeszcze się odbędzie.

Chłodna postawa Koła polskiego budzi zdziwienie.

Do porządku dziennego.

Następnie zabiera głos p. Berger i pod formą zapytania do prezydenta zastrzega się imieniem swego stronnictwa przeciw temu, aby ustawa o subwencji dla Towarzystwa dunajowego weszła na porządek dzienny obrad Izby przed ustawą o podatku od biletów kolejowych. Jeżeliby się tak stało, to stronnictwo mowy będzie się starało wszelkimi parlamentarnymi środkami uniemożliwić obrady nad tą ustawą.

Prezydent hr. Vetter odpowiada, iż na powyższe zapytanie stanowczej odpowiedzi dać nie może, gdyż uchwała o subwencji dla Towarzystwa dunajowego nie została jeszcze dotychczas zatwierdzoną przez komisję, oraz też nie może powiedzieć, kiedy wejdzie ona na porządek dzienny obrad.

Na tem posiedzenie zakończone.

Następnie dziś o g. 11 rano.

Komisja budżetowa.

Wiedeń. Komisja budżetowa Izby deputowanych przyjęła bez zmiany przedłożenie rządowe w sprawie odnowienia układu z Towarzystwem żeglugi parowej na Dunaju.

Interpelacje.

P. Głabiński wniósł wczoraj dwie interpelacje imieniem Koła polskiego, mianowicie w sprawie podatku domowo-klasowego, oraz co do sądowych egzekucyj w przemyśle gospodnio-szynkarskim we Lwowie.

Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“.)

Konferencje.

Wiedeń 4 czerwca. Parlamentarna komisja Koła polskiego konferować będzie dziś z dr. Koerberem w sprawie postulatów Galicji.

Repertuar parlamentarny.

Po dzisiejszem posiedzeniu Izby nastąpi przerwana wskutek sesji delegacyjnej do 11 b. m., poczem odbędą się jeszcze 3 lub 4 posiedzenia. Dnia 14 czerwca odroczoną będzie Rada państwa, a zwołanie Sejmów, w tej liczbie i galicyjskiego, jak już doniosłem, nie nastąpi przed 17 czerwca.

Dymisya Rezeka?

Neue Zeitung donosi, że minister dla Czech, dr. Rezek zamierza podać się do dymisji.

Podziękowanie dla p. Stwiertni.

P. Stwiertnia otrzymał tu pismo z podziękowaniem od różnych stowarzyszeń kolejowych i inżynierskich za swoją mowę podczas dyskusji budżetowej nad tytułem inżynierskim.

Katastrofa w kopalni.

(Dep. „Słowa Polskiego“.)

Sosnowice. Ofiary: dwaj zaginioni. Przyczyna: wybuch prochu. Wszelkie dane do ocalenia kopalni, ale stagnacja parotygodniowa. Ratunek energiczny pod kierunkiem dyr. Kondratowicza. Pomoc lekarska miejscowa i z Sosnowca. Robotnicy miejscowi, z Sielca i z Niwki.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 4 czerwca.

Zamordowanie dziecka.

Tarnopol. Mordu dokonała służąca Magda z Kolodziejówki, mężatka, którą mąż obecnie przedstawia jako kobietę-zwierzę, katującą własne dzieci.

Magda kilka dni służyła u stolarza Weitzmana i została oddaloną. Po kilku dniach wróciła — dziecie z kolyski wykradła i znikła. Znalaziono ją nazajutrz, ale bez dziecka. Opowiadała, że jej dziecie wydarło.

Następnie żandarmowi, gdy dał jej 100 zł. i przyrzekł, że za mord żydowskiego dziecka nie czeka jej kara, wskazała miejsce, gdzie dziecie leżało. Trup przedstawiał straszny masę, połamane ręce i nogi, oraz wydłubane oczy.

Strajk gimnazjalistów.

Tarnopol. Z powodu sekatury profesora Dorozynskiego — uczniowie V. klasy przestali gremialnie uczęszczać na jego wykłady.

Śmierć od pioruna.

Stanisławów. Podczas burzy w południe piorun zabił w Knihyninie uciekającą żonę robotnika kolejowego. Ciało zabitej poszarpane. Suknie zwęglone.

Morderstwo w zakładzie obłąkanych.

Ołomuniec. W zakładzie dla obłąkanych w Sternbergu zadusił obłąkana nauczyciel Risanek niejaką panią Wodiczka, która przybyła do zakładu, celem odwiedzenia chorego męża.

Strajk.

Mor. Ostrawa. Cztery szyby kolei północnej strajkują. Czteryście kobiet domaga się dziesięciogodzinnej pracy, oraz wynagrodzenia korony i trzydziestu hal. dziennie.

Zawieszenie pisma.

Wiedeń. Neue Zeitung, dziennik centowy, który istnieje dopiero od ostatnich dni marca, przestaje istnieć z dniem dzisiejszym.

Choroba króla saskiego.

Drezno. Król, u którego ponowiły się dawne cierpienia, zmuszonym jest pozostać w łóżku.

Demonstracje na wiedeńskiej politechnice.

Wiedeń. Wczoraj zdarzyły się na tutejszej politechnice burzliwe demonstracje z powodu wprowadzenia nowego regulaminu t. zw. kollokwów.

Rektor grozi zawieszeniem wykładow. Demonstracje zwrócone były przeciw prof. Schmidtowi. Studenci żądają odwołania nowego regulaminu.

Echa uprowadzenia panny.

Wiedeń. N. W. Tagblatt donosi, że uprowadzona przed kilku miesiącami przez niejakiego Drojckiego w Wiedniu panna Róża Rembielińska wyszła za tegoż zamąż w gub. lubelskiej. Obecnie przybyli małżonkowie do Warszawy, a córka zwróciła się do bawiącej w Paryżu matki z prośbą telegraficznie o przebaczenie i błogosławieństwo post festum.

Węgierska delegacja.

Budapeszt. Węgierska delegacja przyjęła kredyt okupacyjny w trzecim czytaniu, poczem prowadziła w dalszym ciągu dyskusję szczegółową nad budżetem wojska.

Sfingowany samach.

Paryż. Prefekt policji p. Lepine zaprzecza wszelkim doniesieniom o rzekomym na niego zamachu. Zamach taki nie miał wcale miejsca.

Berlin. Komisja dla podatku od cukru uchwaliła wniosek dep. Paaschego, według którego podatek spożywczy od cukru wynosić ma od 1 września 1903 r. 12 marek, a od 1 września 1905 10 marek.

Nastąpiła dyskusja nad oznaczeniem wysokości cła od cukru i nad wnioskiem dep. Specka, który domagał się, aby w ustawie oznaczone zostało jeszcze cło dodatkowe w kwocie 4 m. 80 f. od cukru rafinowanego, a 4 m. 40 f. od każdego innego cukru. Wniosek ten po burzliwej dyskusji przyjęto 18 głosami przeciw 8.

Zurich. Międzynarodowy kongres robotników tkackich, przyjął rezolucję, domagającą się zniesienia pracy akordowej.

Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne

z obserwatorium astronomicznego szkoły politechnicznej we Lwowie,

w dniu 3 czerwca 1902.

Godzina	Ciśnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad ¹⁾ w 24 g.	U w a g i.
7 rano	735.2	+20.5	NE ⁴	0.0	Najwyższa temperatura +25.2, najniższa +14.0. Pogoda, przy zmieniam zachmurzeniu
2 popoł.	735.4	+23.6	NE ⁵		
9 wiecz.	737.2	+16.6	N ²		

¹⁾ Mierzy się o godzinie 2-jej p.

Prognoza na dziś: Pogoda, chłodniej, lokalne burze.

— Środa, 4 czerwca. Dziś: O godz. 7 wieczorem w teatrze miejskim „Wazon japoński“, komedia w 3 aktach P. Bildhauda i M. Hennequina. — O godz. 7 wieczorem w Kasynie miejskim przedstawienie amatorskie.

— Telefon Lwów—Wiedeń również zastrajkował. Wczoraj przedpołudniem, jak donieśliśmy, telefon międzymiastowy oddany był wyłącznie na użytek tw. rozmów państwowych, a gdy te się skończyły, druty zastrajkowały od zmęczenia i już więcej nie funkcjonowały. Wyjątek zrobiono tylko na kilka godzin dla poinformowania p. Koerbera o wypadkach lwowskich. Podobno urząd telefonów we Lwowie jest tak „przepracowany“, że zamierza połączenia telefoniczne na sezon letni zawiesić zupełnie. Właściwie dzieje się to oddawna, z małymi przerwami. Lepiej więc powiedzieć wprost, że telefonu już nie będzie, no i nie brać pieniędzy od abonentów.

— O p. Jaremowej, sprawczyni niedalego zamachu na inż. Libańskiego, piszą do nas z Sądowej Wiszni:

W styczniu br. pewnego dnia około g. 10 w nocy zajęła fura przed gr. kat. probostwo tutejsze. We drzwiach probostwa ukazała się jakaś pani, która się przedstawiła jako pani Jaremowa, wdowa po nauczycielu w Przemyślu i prosiła, aby jej pozwolono na probostwie przenoćować. Jakkolwiek wizyta osoby zupełnie nieznannej o tak późnej godzinie nieco zaniepokoiła gospodarzy mimo to zgodzili się Jaremową przenoćować, tembardziej, że sam ksiądz kanonik znał był osobiście jej męża.

Jaremowa, odchodząc do pokoju, przeznaczanego dla niej na sypialnię, zostawiła w pokoju, w którym poprzednio się znajdowała, zarękawek. Gdy ksiądz kanonik zarękawek ten podniósł, wypadł z niego rewolwer. Można sobie przedstawić przestach gospodarzy, gdy się przekonali, jakiego gościa u siebie mają. Pokój, w którym Jaremowa spała, zamknięto zaraz zewnątrz, aby jej nie dać możności ewakuacji się w nocy w strzelaniu. O świcie własnymi końmi odwieziono Jaremową na stację kolejową.

— Ogień pokojowy wybuchł wczoraj o drugiej godzinie po południu przy ulicy Karola Ludwika w domu pod l. 33. w mieszkaniu dra Schrenzla na I piętrze. Zawiadomiona o wypadku straż pożarna wysłała tam I. tren pod komendą zastępcy naczelnika straży p. Złotowskiego, który kazał z sąsiedniego mieszkania rozebrać ścianę i wyrzucił z niej płonące drzewo. Jak się okazało, zatynkowane w ścianie drzwi prowadzące do kuchni i przybudowane do nich kuchnię. Drzwi te właśnie zajęły się od palowiska kuchennego.

— Eksplozja terpentyny. Wczoraj o godzinie 7 rano w ulicy Św. Piotra pod l. 21. w domu i mieszkaniu p. Giovanni Juliani eksplodowała w kuchni przystawiona do ognia terpentyna. Ogień objął w mgnieniu oka podłogę i sprzęty, miej. ka straż ogniowa przy pomocy domowników ugasiła ogień. Eksplozja nie uszkodziła nikogo.

— Śledztwo karne przeciw Mikołajowi Szwedowi oskarżonemu o gwałt popełniony na osobie zastępcy dyrektora kolei państwowych, p. Karola Listowskiego, zostało umorzonym, stwierdzono bowiem, iż Szwed jest umysłowo chorym. Jako indywiduum szkodliwe oddano go do aresztów policyjnych, skąd odstawionym będzie do Zakładu w Kulparkowie.

— Z Dublan i Basiówki dochodzą wieści o ekscesach, jakich dopuszczają się tamtejsi robotnicy. Na miejsce wysłano urzędników z odpowiednią eskortą żandarmeryi.

